



fot. NAC

Oficerowie zakwalifikowani na kurs Cichociemnych w Wielkiej Brytanii

Cichociemni – nowa jakość na polu walki

Jacek Sawicki

Ochotnicy, wyselekcjonowani specjaliści, najlepsi z najlepszych; po kursie spadochronowym zrzućeni do kraju z zadaniem zasilenia struktur Polski Podziemnej i Armii Krajowej. Byli nie tylko spadochroniarzami, ale przede wszystkim synonimem wolności – Wojska Polskiego, które, choć było daleko od kraju – wciąż walczyło.

Przed wojną polskie władze wojskowe bacznie przyglądały się nowym trendom, jakie pojawiły się w armiach krajów ościennych. Do takich nowinek można było zaliczyć powstające pododdziały spadochroniarzy. Doceniono ten nowy rodzaj broni, utworzono nawet – wiosną 1939 r. – Wojskowy Ośrodek Spadochronowy z siedzibą

w Bydgoszczy. Miał on szkolić na potrzeby Wojska Polskiego oficerów i podoficerów piechoty, saperów oraz łączności, przeznaczonych do użycia na zapleczu wroga, do działań dywersyjnych. Niestety, we wrześniu 1939 r. polscy spadochroniarze nie wzięli udziału w działaniach bojowych zgodnie z przeznaczeniem.

Na przełomie 1939 i 1940 roku nie było większych problemów z łącznością między Krajem a Rządem Polskim na emigracji. Na początku żołnierze, którzy nie chcieli złożyć broni, docierali do Paryża przez Węgry i Rumunię. Potem ruszyli kurierzy.

W tym czasie z inicjatywą zorganizowania łączności lotniczej z krajem wystąpiła m.in. grupa młodszych oficerów, entuzjastów spadochroniarstwa, z kpt. Janem Górskim, Maciejem Kalenkiewiczem i Janem Jaźwińskim na czele. Górski i Kalenkiewicz zostali wkrótce przeniesieni do Biura gen. Sosnkowskiego, będącego wówczas komendantem Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Opracowali oni wówczas projekt lotów łącznikowych do Polski oraz plan wsparcia lotniczego dla planowanego powstania powszechnego.

Celowość podjętych wysiłków i kierunku działania potwierdziła konferencja w Belgradzie, która odbyła się między 29 maja a 2 czerwca 1940 r. Było to jedyne podczas wojny spotkanie przedstawicieli Komendy Głównej ZWZ (późniejszej Armii Krajowej), umiejscowionej jeszcze w Paryżu z przedstawicielami konspiracji w Kraju. I tam, podczas obrad, w części poświęconej łączności lotniczej zdecydowano, że ponieważ przygotowania z obu stron były bardzo zaawansowane, to przyszedł już czas, aby przejść od planowania do konkretnych czynów.

Tymczasem Niemcy hitlerowskie zaatakowały Francję, która po kilku tygodniach walki skapitulowała. Naczelnny Wódz i Rząd Polski schronili się w Wielkiej Brytanii. Łączność z Krajem została zerwana, a przyszłość rysowała się w czarnych barwach.

Naczelnny Wódz gen. Sikorski przekazał uprawnienia Komendanta Głównego ZWZ Stefanowi Roweckiemu. Tym samym Komenda Główna przeniesiona została do Kraju. W Sztabie Naczelnego Wodza powołano do życia samodzielny Wydział Krajowy, z czasem przemianowany na Oddział Spe-

cialny – oficjalnie nazywany VI Oddziałem Sztabu. I to właśnie jemu powierzone zostały zadania nawiązania łączności z Komendą Główną ZWZ w Kraju (dotyczyło to łączności kurierskiej, radiowej i lotniczej). Ponadto miał on za zadanie gromadzenie sprzętu, werbowanie kandydatów na skoczków spadochronowych i ich szkolenie oraz prowadzenie całości spraw związanych z przerzutem powietrznym do okupowanej ojczyzny. Dużą pomoc uzyskano od Anglików, którzy już w lipcu 1940 roku stworzyli organizację dywersyjną SOE (Special Operations Executive), czyli Kierownictwo Operacji Specjalnych.

Programy szkolenia, stopniowo opracowywane i doskonalone, nie były jednolite dla wszystkich, którzy pragnęli powrócić do Kraju. Poza kurierami wojskowymi i cywilnymi (ci ostatni przezywani byli „kociakami” – od nazwiska ministra spraw wewnętrznych prof. Stanisława Kota) do kraju kierowani mieli być specjaliści ściśle określonych specjalności wojskowych, których potrzebę każdorazowo zgłaszała Komenda Główna ZWZ-AK. Ostatecznie znaleźli się w tej grupie oficerowie wywiadu, saperzy, specjaliści od dywersji i sabotażu, łącznościowcy (w tym radiotelegrafisci), specjaliści od legalizacji (w tym fałszerze dokumentów), lotnicy i wielu innych. Wszyscy jednak musieli ukończyć kurs spadochronowy i odprawowy, w trakcie którego kandydaci musieli przeobrazić się w konspiratorów.

Największy nacisk położony był na szkolenie praktyczne: podnoszenie sprawności fizycznej, zajęcia strzeleckie i samoobrony, wyrabianie cech samodzielności, umiejętności radzenia sobie w trudnych warunkach, wtapiania się w środowisko i społeczność, w którym trzeba było później żyć i działać.

Po zakwalifikowaniu się na skok do kraju każdy kandydat składał przysięgę obowiązującą w ZWZ (potem AK), następnie przy-

Pamięć i tożsamość



fot.: „Zeszyty Komandoskie”

Cichociemni por. Stefan Bałuk i por. Benon Łastowski w oczekiwaniu na skok bojowy do Kraju

bierał pseudonim i stawał się żołnierzem Polski Podziemnej. Dopiero wtedy kierowany był na stację wyczekiwania.

Selekcja była duża. Na lot do kraju wybierano najlepszych. Na szkolenie Cichociemnych zgłosiło się w sumie: 1 generał, 112 oficerów sztabowych, 894 oficerów młodszych, 592 podoficerów, 771 szeregowych, 15 kobiet i 28 cywilów (kurierów politycznych). Wszystkich ochotników było razem 2413. Szkolenie ukończyło 606 osób. Do przerzutu lotniczego zakwalifikowanych zostało 579. Ostatecznie do kraju wysłano 316 Cichociemnych (jeden skakał dwukrotnie). W tej grupie była jedna kobieta – Elżbieta Zawacka ps. „Zo”. Ponadto wysłano 28 kurierów cywilnych (także w tej grupie jeden skakał dwukrotnie).

Również w Kraju przygotowywano się do odbioru rzutów. W Oddziale V Komendy Głównej ZWZ-AK utworzono spe-

cialną komórkę o kryptonimach „Syrena” i „Import”, zajmującą się rzutami lotniczymi. Powoli dopracowywano sposoby odbioru rzutu i elementy łączności. Z czasem regułą stało się, że przylot samolotu poprzedzony był określoną melodią nadawaną w audycjach polskich radia BBC. Zrzuty dokonywane były na zorganizowane i z góry określone placówki odbiorcze, dysponujące osłoną oddziałów bojowych.

Okupowany kraj domagał się zrzutów. 10 października 1940 r. Komendant Główny ZWZ gen. Rowecki depeszczył do Londynu: *Czy mogę liczyć obecnie na zrealizowanie zrzutów lotniczych do Kraju oraz ewentualne podjęcie stąd emisariusza do was. Kalina.* W odpowiedzi Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza przystąpił do werbunku i szkolenia Cichociemnych.

Pierwsza ekipa skoczków lądowała na terenach okupowanych zimą, w nocy z 15

Pamięć i tożsamość



Maciej Kalenkiewicz ps. „Kotwicz”

na 16 lutego 1941 roku. Leciąca angielska załoga. Nie była to akcja w pełni udana. Przez pomyłkę zamiast pod Włoszczową, zrzut odbył się w rejonie Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Na szczęście trzech skocz-kowie samodzielnie dotarli do Warszawy.

Kolejny lot odbył się dopiero na jesieni, z 7 na 8 listopada. Istotną zmianą było użycie po raz pierwszy polskiej załogi ze składu 138 dywizjonu specjalnego przeznaczenia. Odtąd regułą stało się, że do Polski wysyłano polskie załogi. Zrzut odbył się pomyślnie. W drodze powrotnej samolot musiał awaryjnie lądować w neutralnej Szwecji. Dowódca kpt. Stanisław Król zdecydował się spalić maszynę.

Bardziej dramatyczny przebieg miała trzecia wyprawa. W nocy z 27 na 28 grudnia skakało sześć osób. Zrzut odbył się w złym miejscu, tuż za granicą Generalnego Gubernatorstwa. Stracono część wyposażenia. Jeden skoczek został kontuzjowany. Grupa podzieliła się. Cztery osoby zostały zaraz schwytane przez Grenzschutz. Skocz-kowie doprowadzeni do posterunku w miejsco-

wości Wszeliwy podczas rewizji znienacka otworzyli ogień. Zaskoczeni Niemcy stracili czterech zabitych, a aresztowani ulotnili się. Tak zaczął się pełen chwały i bohaterskich czynów konspiracyjny rozdział w życiu Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza”, Alfreda Paczkowskiego „Wani” i Tadeusza Chciuka „Celta”. Dwaj, którzy wyruszyli z miejsca zrzutu później, zginęli przy próbie przejścia granicy Generalnego Gubernatorstwa.

Dopiero czwarta ekipa została zrzucona do kraju w sposób wzorowy. Mimo że samolot przyleciał przedwcześnie, placówka nie została zdekonspirowana. Kołował jakiś czas nad innym terenem i powrócił o wyznaczonej godzinie, kiedy przygotowania do odbioru były już zakończone, a placówka odpowiedziała umówionymi sygnałami.

Z czasem coraz mniej było przypadku i Cichociemni bezpiecznie lądowali w kraju pod opieką miejscowej siatki organizacyjnej czy oddziałów.

Powitanie na ziemi było wzruszające. Wymiana hasła była tylko formalnością. Po zebraniu wszystkich spadochronów i odszukaniu pojemników następował szybki odskok z zagrożonego terenu. W każdej chwili Niemcy zaalarmowani dziwnym samolotem mogli ściągnąć duże siły policji i wojska. Zawsze jednak znalazł się czas, by na „melinie” przywitać gości wódką, kielbasą, bigosem czy kaszanką – specjałami kuchni okupowanego kraju. Ba, święto było tak duże, że robiono nawet zdjęcia, chociaż oficjalnie było to niedopuszczalne.

O jednej z takich akcji na terenie „Obroży” (obwód Armii Krajowej obejmujący powiat warszawski) wspominała Zofia Gogolewska „Maryla”: *Skocz-kowie zostali zaprowadzeni do dyrektora miejscowej szkoły w Słomczynie. Tam otrzymali polskie ubrania. Następnego dnia przewiozłam ich do Warszawy i odstawiłam na podaną ulicę. Numer domu znali skocz-kowie. Ustalone było, że dla*

Pamięć i tożsamość

ich bezpieczeństwa nie powinienem znać numeru domu, do którego oni wejdą.

Wszyscy Cichociemni po skoku trafiali do Warszawy. Tam przechodzili pod opiekę „ciotek”. Były to panie, członkinie konspiracji, których zadaniem było wprowadzenie przybyłych w tajniki życia w okupowanym kraju. Wiele się bowiem zmieniło od czasu wybuchu wojny i jakiś gest, pytanie lub odruch mógł niepotrzebnie zwrócić uwagę i stać się początkiem nieszczęścia. To z nimi skoczkowie wyruszali pierwszy raz na ulice miasta, poznawali sygnały, jakimi posługiwano się na co dzień (informujące o groźbie łapanek czy rewizji), uczyli się też przechodzenia obok niemieckich patroli. Dopiero po takich naukach organizacja podejmowała dalszy kontakt. Z każdym z Cichociemnych starał się spotkać osobiście szef Oddziału I Organizacyjnego KG ZWZ-AK płk Antoni Sanojca ps. „Kortum”. Dopiero wtedy indywidualnie otrzymywali przydział służbowy.

W sumie akcje zrzutowe odbyły się w czterech tzw. sezonach operacyjnych. Trzeba tu podkreślić, że loty mogły odbywać się tylko w jasne noce księżycowe, podczas pełni, kiedy możliwa była nawigacja wzrokowa.

W okresie próbnym (od 15 lutego 1941 r. do 30 kwietnia 1942 r.) odbyło się 12 startów do okupowanej Polski. 9 operacji było udanych, a tylko trzykrotnie samoloty zostały zmuszone do powrotu przez złe warunki atmosferyczne. Zrzucano 40 Cichociemnych dla ZWZ-AK i 8 kurierów dla Delegatury Rządu. Razem z nimi zrzucano za każdym razem duże sumy pieniędzy na działalność konspiracyjną oraz sprzęt bojowy: broń, amunicję, materiały minerskie, radiostacje, materiały opatrunkowe itp.

Kolejnym okresem zrzutów był sezon operacyjny o kryptonimie „Intonacja” – od 1 sierpnia 1942 r. do 30 kwietnia 1943 r. W tym czasie odbyło się 65 startów, w tym



ppor. Julin Gębołyś melduje gotowość do skoków

42 udane. 28 razy zrzucano skoczków. W sumie wysłano 109 Cichociemnych, którzy zasilili szeregi AK, 9 kurierów do Delegatury i jednego Węgra.

W sezonie operacyjnym „Riposta” – od 1 sierpnia 1943 do 31 lipca 1944 r. – miało miejsce aż 381 startów, w tym 205 udanych. Dokonano 36 razy zrzutu Cichociemnych. W sumie zrzucano 136 skoczków z przeznaczeniem dla AK i 10 kurierów do Delegatury.

Ciekawostką, ale jednocześnie niezwykle trudnym i niebezpiecznym zadaniem były przeprowadzone w tym czasie trzy operacje o kryptonimie „Most”. Polegały one na tym, że na wyznaczonym lądowisku siadał samolot i po wymianie kurierów, wyładowaniu zasobników oraz przekazaniu poczty wracał zaraz z powrotem.

Ostatni sezon operacyjny – od 1 sierpnia 1944 r. do 31 grudnia 1944 r. – miał kryptonim „Odwet”. W tym czasie odbyło się 400 startów samolotów, tylko 7 razy skakali spadochroniarze, zrzucano 32 Cichociemnych, 2 kurierów i 4 Brytyjczyków z misji alianckiej.

Cichociemni trafiali na najtrudniejsze odcinki – wszędzie tam, gdzie trzeba było zdynamizować działalność Podziemia. Stąd stosunkowo wielu z nich otrzymało przydział do „Wachlarza” i dywersji. W odczuciu rodaków – podkreślano po latach – Cichociemny był nie tylko spadochroniarzem świetnie przygotowanym do pracy w konspiracji, ale przede wszystkim synonimem wolności, żołnierzem Wojska Polskiego, które, chociaż daleko od kraju, nadal walczyło. ■